

WERONIKA K.
ZABIŁAM

Opracował Piotr Litka

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2015

Opracowanie: Piotr Litka
Redakcja: Małgorzata Fugiel-Kuźmińska
Projekt okładki: Magdalena Kuc
zdjęcia na okładce:
shutterstock/Marcin Krzyzak
shutterstock/Vasilchenko Nikita
Skład: Anna Olek

Cytaty pochodzą z książki Alberta J. Bernsteina
„Emocjonalne wampiry” w przekładzie Jolanty Kubiak
Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2005

ISBN 978-83-277-1061-1

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Druk i oprawa: LEYKO • Kraków

Wstęp

W sali sądowej jest tłoczno. Przyszli dziennikarze, studenci prawa, bliscy oskarżonych. To pierwszy dzień procesu w sprawie głośnego morderstwa. Na ławie oskarżonych trzy osoby, ale tylko dwie przyznają się do winy – konkubina ofiary Weronika K. i córka zamordowanego Joanna G. Trzecia osoba – Marcin B. – odpiera zarzuty.

Słyszając drobiazgowy opis zbrodni, nie mam wątpliwości, że zainteresowanie mediów jest w pełni uzasadnione. Z jednej strony, dramat sprawców, z drugiej – przerażające morderstwo. Akt oskarżenia pełen jest drastycznych szczegółów.

Uczestniczę w jeszcze kilku rozprawach, później śledzę proces w mediach. Wszyscy oskarżeni zostają skazani, wszyscy wnoszą apelację od wydanych wyroków. Córka i konkubina zamordowanego otrzymują w wyższej instancji mniejsze kary. Tylko trzecia z oskarżonych osób słyszy „dożywocie”.

Jakiś czas później jeden z policjantów, który zajmuje się poszukiwaniem sprawców zbrodni sprzed lat, informuje mnie, że Weronika K. pisze wspomnienia. Umawiam się na spotkanie. Jadę do więzienia w K.

Spotykamy się kilkakrotnie. Długo rozmawiamy. Wreszcie otrzymuję rękopis jej wspomnień. Lektura jest wstrząsająca: przemoc psychiczna, miłość spleciona z okrucieństwem i zbrodnią, która nie dawała o sobie zapomnieć.

Razem z Weroniką K. uznaliśmy, że tą historią warto się podzielić. Bo jest autentyczna.

Piotr Litka

Kraków, wrzesień 2015 roku

Aresztowanie

Spałam jeszcze, kiedy Aśka wpadła do mojego pokoju.

– Werka, musisz wstać!

– Co się dzieje?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo ktoś odciągnął ją do tyłu. W drzwiach stanęła policjantka w cywilu i powiedziała, że mam się ubrać. Poszłam do łazienki, szybko włożyłam ubranie i jako tako się ogarnęłam, chociaż nie pozwolono mi się umyć. Patrzyłam w lustrze na moją bladą, zmęczoną, niezbyt ładną twarz okoloną czarnymi, farbowanymi włosami, spod których przebijały odrosty w kolorze siwiejącego blond i gorączkowo myślałam. Było dla mnie jasne, że oto w domu zawitał słynny Wydział do Spraw Beznadziejnych i przede wszystkim martwiłam się o Aşkę. Ale też o Silvera – nigdzie go nie widziałam.

– Gdzie jest pies? – spytałam policjantów.

– O siebie powinna się pani martwić, nie o psa – odburknął wysoki mężczyzna.

– Moja sprawa, o co się martwię. A jeśli psu coś się stanie, oskarżę was o łamanie ustawy o ochronie praw zwierząt.

Pozwolili mi założyć buty i wyjść na zewnątrz. Silver, mój husky, biegał po ogrodzie, najwyraźniej uznając, że panowie

usiłujący go schwytąć przyszli się z nim pobawić. Przybiegli do domu, gdy go zawołałam.

– Teraz mogę jechać – stwierdziłam krótko, nie protestując nawet przeciwko kajdankom.

Wychodząc z domu zobaczyłam Aşkę pilnowaną przez drugą policyjną ekipę. Nie łudziłam się, że zostawią ją w spokoju. Wiedziałam, że Aśka jest najsłabszym ogniwem z całej naszej trójki. W ogóle nie pomyślałam o Marcinie, który był na Bliskim Wschodzie. Skupiłam się na tu i teraz.

Przed domem stał nieoznakowany szary samochód, którym mieliśmy jechać na komendę. Ciemnowłosa policjantka wskazała mi miejsce z tyłu. Za kierownicą usiadł energiczny brunet, obok niego zaś – znany mi już ogolony na jeża wysoki policjant, którego spokój wydawał się wręcz wystudiowany. Pojechaliśmy w stronę Krakowa.

Samochód zatrzymał się przed budynkiem komendy.

– Zna pani drogę – usłyszałam, gdy szliśmy na ósme piętro.

Istotnie, znałam. Nie tak dawno byliśmy tu z Ašką wysondować zamiary nieznanej nam jednostki specjalnej, która przejęła sprawę zaginięcia jej ojca. A teraz znowu przemierzałam te korytarze, ale w zupełnie innym charakterze, chociaż nikt mnie jeszcze oficjalnie nie poinformował, dlaczego zostałam aresztowana.

Policjanci zaprowadzili mnie do niewielkiego biura z weneckim lustrem. Ten wysoki przez chwilę rozmawiał z kimś przez telefon.

– Pies jest u sąsiadki – powiedział, gdy odłożył słuchawkę. Skinęłam głową, dziękując za wiadomość.

– Co pani wiadomo o okolicznościach zaginięcia Andrzeja G.? – policjant przystąpił do akcji.

– Składałam już zeznania na ten temat.

– Proszę je powtórzyć.

Starałam się posłusznie wykonać polecenie, ale przy coraz bardziej szczegółowych pytaniach, zaczęłam się płatać. Wiedziałam, do czego to prowadzi.

– Zeznania składałam kilka lat temu, nie muszę wszystkiego pamiętać – powiedziałam, chcąc przerwać łańcuch pytań. – Proszę powiedzieć, o co chodzi, inaczej nie będę dłużej rozmawiać – dodałam po chwili ciszy.

– Przecież pani wie.

Zrobiłam zdziwioną minę i milczałam. Położyli przede mną nakaz aresztowania.

– Oskarżacie mnie o pozbawienie wolności Andrzeja G.? To jakiś absurd. Czyżbym trzymała go przez całe lata w komórce?

– Pani jest bezczelna! – wybuchnął energiczny brunet. – Siedzi tu pani z pokerową twarzą i jeszcze się śmieje!

Wzruszyłam ramionami.

– Dawała pani Joannie G. leki psychotropowe, żeby ją ogłupić i sobie podporządkować – postanowił spróbować z innej beczki.

– Bredzi pan – odparowałam.

– W tej chwili jest u niej lekarz i bada jej krew.

– I w ciągu dziesięciu minut przeprowadził analizę, nie mając nawet laboratorium pod ręką? Gratuluję.

Mężczyzna spojrzał na mnie wściekły. Dopiero później przyszło mi do głowy, że w trakcie przeszukiwania musieli

znaleźć w apteczce moje leki na uspokojenie i wyciągnęli błędne wnioski.

– Chce pani papierosa? – zaproponował drugi policjant pojednawczo.

Bardzo chciałam, ale nie mogłam okazać swojego zdenerwowania.

– Dziękuję, nie palę.

– Proszę się przyznać do udziału w sprawie zaginięcia Andrzeja G.

– Pan żartuje – odpowiedziałam spokojnie.

Brunetowi puściły nerwy.

– Pomyśl o Aśce, dlaczego wpieprzyłaś się w życie tej dziewczyny?! – podniósł głos.

– Bo jej ojciec wpieprzył się w moje! – wrzasnęłam.

– Przebiegła, zimna, wyrachowana suka bez skrupułów – mamrotał brunet. – Nie mogę na nią patrzeć.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Ten drugi, wysoki, próbował załagodzić sprawę.

– Co pani chciała robić w życiu, pani Weroniko? – zaczął lekko.

Strzał był celny – przez ostatnie lata poza pograżaniem się w alkoholizmie nie robiłam nic, chyba że Marcinowi udało się od czasu do czasu zmusić mnie do działania.

– Haftowałam obrazy na sprzedaż.

– Sprzedawała je pani?

– Nie.

Nie chciałam wspominać, że tym miał zająć się Marcin. Wysoki policjant jakby czytał mi w myślach.

– Co pani powie o roli Marcina B.?

Milczałam.

- Gdzie są pieniądze Joanny G.?
- W banku – odpowiedziałam.
- W jakim?
- Spytajcie Aśkę.
- Niech pani nie kryje Marcina. On tam sobie wypoczywa pod palmą, a pani siedzi tutaj – przekonywał przymilnie.
- Jestem zmęczona.
- My też.
- Wy się zmieniacie, ja jestem jedna i choruję na nerwicę.

Policjant nie zdzierzył i parsknął śmiechem, opanował się jednak i przyniósł mi butelkę wody mineralnej.

- Proszę – zaproponował – ma pani spierzchnięte usta.

Piłam wodę małymi łykami, starając się odpocząć trochę w czasie tej krótkiej przerwy.

- Co panią łączyło z Andrzejem G.? – policjant zaczął wałkowanie od nowa.

- Był moim przyjacielem, pracowałam w jego firmie.
- A bliższe stosunki?
- Nie będę o tym mówić.
- Gdzie się podziały pieniądze z lokat Andrzeja G.? – drążył.

- Nie wiem – skłamałam.
- Proszę się zastanowić, nie warto nikogo kryć. Nikt nie odpłaciłby pani tym samym.

Spojrzałam w okno, był wieczór. Zdałam sobie sprawę, że od zatrzymania minęło już jakieś dziesięć godzin. Czułam coraz większe zmęczenie.

– Jakie piękne niebo – szepnęłam, patrząc w okno i ignorując zupełnie policjanta.

W tym momencie stracił do mnie cierpliwość.

– W tej sytuacji musimy panią zatrzymać, a zapewniam, że ta procedura panią zaskoczy.

PROTOKÓŁ ZATRZYMANIA OSOBY:

Wydział Kryminalny KWP w Krakowie zatrzymał: Weronikę K., córkę Włodzimierza i Alicji z domu Wieczorek, urodzonej 14 lutego 1968 roku w Brudnowie. Zamieszkałą: Brudnowo, ul. Bolesława Chrobrego 13 m. 2. Zajęcie: nie pracuje.

Przyczyny zatrzymania: osoba podejrzana o bezprawne pozbawienie wolności Andrzeja G., tj. o przestępstwo z artykułu 189 paragraf 2 kodeksu karnego.

Po pouczeniu zatrzymana oświadczyła co następuje: ja składam zażalenie na zatrzymanie, żądam powiadomienia adwokata, lecz w dniu dzisiejszym jest on niedostępny i ja nie mogę do niego zadzwonić, nie żądam powiadomienia żadnej osoby najbliższej.

Na osobnej kartce odręczny dopisek: składam zażalenie na zatrzymanie w dniu 19 kwietnia 2005 roku.

Weronika K.

„Dołek” mieścił się w podziemiach komendy. Na dole trafiłam do pomieszczenia przechodniego z dużą, metalową klatką. Usiadłam i zaczęłam bezmyślnie obserwować strumień funkcjonariuszy i zatrzymanych. Nie pamiętałam, ile czasu minęło do momentu, kiedy otworzyły się drzwi klatki

i kobieta w mundurze kazała mi przejść do sąsiedniego pokoju.

– Proszę się rozbierać – padło polecenie.

Otępiąłem wykonałem rozkaz. Funkcjonariuszka szukała na moim ciele blizn po samookaleczeniach, tatuaży, śladów nakłuć po igłach. Byłem czysta, ale i tak odebrano mi wszystkie rzeczy, które mogłyby umożliwić samobójstwo, czyli pończochy, stanik i sznurówki. Prawdziwy bój rozegrał się o okulary, których nie oddałem. Chwiałem się już na nogach ze zmęczenia.

– Chce pani jechać na pogotowie? – rzuciła ze zjadliwą ironią kobieta.

Ogarnął mnie gniew, który był silniejszy niż wyczerpanie.

– Nie trzeba – odpowiedziałem, nie zastanawiając się nawet, czy nie zamykam sobie drogi do pomocy medycznej.

Wyprowadzono mnie na korytarz, a potem do kolejnego pomieszczenia. Leżały tam cienkie, powleczone sztucznym tworzywem materace, a obok zwalone na kupę koce, które bardziej wyglądały na brudne i zatęchłe dery. Miałem zabrać koc i materac i zanieść pod drzwi celi.

– Chce pani do ubikacji? – padło uprzejme pytanie.

Gdy weszłam do toalety, poczułam falę mdłości. Tynk sypał się z odrapanych, zagrzybionych ścian a podłoga zalana była moczem i wymiocinami. Z prawej znajdowały się dwa pisuary dla mężczyzn, z lewej obtłuczony, zatłoczony klozet dla kobiet. Drzwi nie było. Ale potrzeba fizjologiczna okazała się silniejsza niż obrzydzenie. Wyszedłem stamtąd jak najprędzej, czując na sobie drwiące spojrzenia policjantów. Podniosłem przydzielony mi koc i materac i powlokłem się do celi.

W skąpo oświetlonym pomieszczeniu, którego jedynym umeblowaniem były cztery drewniane skrzynie i przytwierdzony do podłogi metalowy stolik, siedziała dziewczyna. Z westchnieniem złożyłam swój pakunek na sąsiedniej skrzyni i odwróciłam się do niej. Była bardzo młoda, ciemne włosy rozjaśniały blond pasemka, które nie pasowały do jej cygańskiej karnacji i wielkich, ciemnych oczu wypełnionych lękiem.

– Bili panią? – zapytała dziewczyna na wstępie.

– Nie, a ciebie bili?

– Tak...

Mówiąc to dziewczyna odwróciła twarz, pokazując zasiałały lewy policzek i spory guz na czole.

– Jak masz na imię?

– Naomi. Mówili, że zamknęli też mojego męża. Nie wiem, z kim zostało moje dziecko – dziewczyna zaniósła się rozpaczliwym szlochem, który powoli przechodził w wycie. Po chwili zerwała się, uklękła na brudnej podłodze i złączyła dłonie.

– Błagam, Jehowo, uwolnij mnie stąd – wyła coraz głośniej, tłukąc głową w drewnianą skrzynię.

Chwyciłam ją za ramiona i zmusiłam, by z powrotem usiadła.

– Musisz się uspokoić – powtarzałam – dla dobra twojego męża i dziecka.

Objęłam Naomi i delikatnie ją kołysałam.

Upłynęła dłuższa chwila, nim dziewczyna zaczęła mówić do rzeczy i wtedy po raz pierwszy w życiu – ale, jak się później okazało, nie ostatni – zetknęłam się z losem cygańskich

kobiet za kratami. Naomi została zatrzymana w wielkiej obławie, w której ujęto grupę ludzi wyludżających pieniądze od osób starszych. Spytałam ją dlaczego to robiła. Odpowiedziała, że nic innego nie umiała, a trzeba nakarmić rodzinę. O roli męża w utrzymywaniu rodziny nie powiedziała ani słowa. Była nieletnia, zakochana i gotowa zrobić wszystko, by wrócić do męża i dziecka. Ale nie mogła zrobić nic.

Drzwi otworzyły się i weszła kolejna dziewczyna.

„Co jest? – pomyślałam patrząc na nią. – Dlaczego zamykają dzieci? Jedna szesnastolatka, a ta ile ma lat?”

Nowo przybyła była śliczna – czarne włosy, czarne oczy, smukła sylwetka. Spontanicznie rzuciła mi się na szyję i zaczęła płakać.

W tym momencie siedząca po mojej drugiej stronie Naomi znowu zaczęła szlochać. Jedna wzywała Jezusa, druga Jehowę, a ja w środku tego wszystkiego nie wiedziałam, czy mam się śmiać, płakać, czy modlić po swojemu. Zapytałam nową o imię.

– Monika – wyszeptała przez łzy i pochlipując opowiedziała swoją historię.

Pracowała na południu Europy, gdzie wkrótce miała wyjść za mąż za przystojnego obcokrajowca. Kiedy przyjechała do Polski odwiedzić rodzinę, zatrzymano ją na granicy pod zarzutem handlu narkotykami. Niespecjalnie się tym przejęła, sądząc, że absurdalna sprawa szybko się wyjaśni. Doznała szoku dopiero wtedy, gdy dowiedziała się, że to jej własny brat złożył obciążające ją zeznania, żeby bronić siebie. I tak młodzianka dziewczyna musiała przejść tę samą procedurę na dołku, co każdy kryminalista.

Spis treści

Wstęp	7
Aresztowanie	9
Zakład w A.	47
W śledztwie	111
Zakład w G.	156
Przed rozprawą	197
Proces	236
Epilog	305